



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 44 Kraków, kwiecień 2007 r.

Dynamika

Związanie ludzi połączone z dynamiką rozwoju czegokolwiek ma szansę trwałości.

Nawet bardzo rozczarowane małżeństwa, gdy miłość się dawno przemieniła w niechęć, potrafią często współpracować i pomagać sobie przez wzgląd na dzieci.

Wspólny cel łączy nawet wrogów.

Dynamika wewnętrzna rozwoju jest w nas najważniejsza i ona to nas naprawdę łączy, na początku nieświadomie, z upływem czasu niekiedy świadomie.

Jeśli człowiek rozwija swoje cele, swoje dzieło, które kocha, to jest z tym najgłębiej, najściślej związany.

Wrogami są ludzie, którzy przeszkadzają w realizowaniu jego zamierzeń.

* * *

Jeśli zwiążemy się z Dziełem Boga, Chrystusa to i ono się stanie naszym osobistym celem

Halina Tomasiak



CZY NIC OD NAS NAPRAWDĘ NIE ZALEŻY?

Wiele razy zastanawiałem się nad przyczyną zła, jakie występuje we współczesnym świecie.

Ostatnie wydarzenia, jakie miały miejsce na naszej planecie, zastanawiają na pewno niejednego. Chodzi tu o terroryzm. Mimo ogólnoświatowych działań, represji i odwetu terroryzm ogarnął naszą planetę na dobre, a wspomniane działania mające na celu likwidację terroryzmu zdają się go podsycać i przyczyniać do jego rozkwitu. Zdaje się, że jest to samonakręcająca się spirala, a odwet jest karmą dla nowych aktów terroru. Można powiedzieć, że ziarno przemocy zostało samo zasiane przez człowieka i przez tegoż człowieka jest podlewane. Zawsze jednak uważałem, że nie ma w tym mojej winy, gdyż nigdy nie popierałem żadnej wojny. Mój pogląd się zmienił po przeczytaniu artykułu A. N. Krutowa „Sądny Dzień” w prawosławnej gazecie¹. Prezentuje on pogląd, według którego za zło całego świata odpowiadamy my wszyscy. Każdy nasz zły czyn widzialny czy niewidzialny ma znaczenie w ogólnoświatowym bilansie dobra i zła.

Autor wyliczając kolejne nieszczęścia spadające na nasze społeczeństwa takie, jak wybuchy w metrze, w Londynie i Moskwie, ataki 11 września i atak na szkołę w Biesłanie zadaje brzemienne pytanie: Czym my gniewamy Boga? I dlaczego do takiej refleksji tak rzadko dochodzi?

Władze jednak mówią nie o Bogu, lecz o światowym spisku terrorystów. Terroryzm próbują określać jako podstawowe zło, z

którym trzeba walczyć zjednoczonymi siłami społeczności międzynarodowej.

Mało kto obecnie próbuje pokładać nadzieję w Bogu jeśli chodzi o sprawy ogólnoludzkie.

Często się modlimy i ufamy Bogu w sprawach przyziemnych i prywatnych nie wierząc, że może On odmienić coś tak wielkiego, jak cały świat. Świat wolimy pozostawić politykom i organizacjom międzynarodowym tak, jakby były one silniejsze i bardziej kompetentne niż sam Stwórca. Nie zastanawiamy się przy tym, że wierząc w Boską pomoc w sprawach błahych, wierzymy tym samym w Boską obecność w świecie. Nasza słabość polega na niewierze we wszechmoc Bożą i moc odmienniania wszystkiego i każdego. Tak więc wolimy ufać ludziom.

Są więc podejmowane środki prewencyjne mające na celu zaprowadzenie porządku i praworządności, dyskutowane są bardziej efektywne środki walki z terroryzmem: coraz cenniejsza broń, siły specjalne, ogólnoswiatowa kontrola nad człowiekiem. Globalizacja swymi sieciami w sposób widzialny i niewidzialny oplótła cały świat, ale świat od tego nie stał się bezpieczniejszy.

Siła, potrzebna nam do zwycięstwa nad złem powinna być czerpana nie z materialnego, lecz z duchowego źródła. Psimio Święte poucza nas:

Jeśli według przykazań Moich postępować będziecie, i polecenia Moje zachowywać i pełni je będziecie, [...] będziecie pożywać chleba waszego do sytości, i bez wszelkiego strachu będziecie mieszkać w ziemi waszej. [...] Patrzeć na was będę, i będziecie rośli, i utwierdzą umowę Moją z wami. (Księga Kapłańska 26:3,5,9)

Prawie pięćdziesiąt lat temu rosyjski pisarz i filozof Iwan Michajłowicz Andrejew, żyjący na wygnaniu, napisał artykuł „Placzie”. Opowiedział w nim o okrutnym zabójstwie w Nowym Jorku, w którym matka zabiła swego dwuletniego syna. Są tam takie słowa: >>Prawosławni Rosjanie! Nie bójcie się jasno wyobrazić sobie straszne zjawisko dzieciobójstwa - przecież to znak z nieba! [...] W stosunku do tego dziecka zamęczonego w Nowym Jorku na 84. ulicy jesteście my wszyscy winni. [...] Niech pomyśli każdy o sobie, co robił w ten wieczór, kiedy miała miejsce ta

nieprawdopodobna, lecz prawdziwa zbrodnia? Być może twój grzech, twoja złość stały się ostatnimi kropelkami, które przepełniły czaszę zła, napełnioną po sam brzeg w duszy tej dzieciobójczyni?<<

Krutow twierdzi, że jest niewidzialny związek między upadkiem człowieka i terroryzmem. Każdy z nas przez swą religijną obojętność i ignorancję, pokazową tolerancję i poprawność polityczną, chłodem wobec wiary, uutorował drogę do tragedii w Biesłanie. Setki zabitych dzieci Biesłanu wzywają nas do pokuty, do zmiany na lepsze, do powrotu do Boga.

Rozwiązanie wszystkich ogólnoludzkich problemów rosyjski autor widzi w całkowitym zawierzeniu Bogu, jak napisane jest w Księdze Kapłańskiej:

Ale jeśli nie będziecie Mię słuchać, ani pełni wszystkich Moich przykazań, [...] Postawię twarz Moją przeciwko wam, i będziecie upadać przed nieprzyjaciółmi waszymi [...]. A jeżeli nawet wtedy Mię nie usłuchacie, siedemkroć więcej przyłożę na was karania dla grzechów waszych.” (Księga Kapłańska 26:14,17 – 18)

Po przeczytaniu artykułu Krutowa zdałem sobie sprawę jak wielką odpowiedzialność spoczywa na nas wszystkich. Nic nie pomoże nieangażowanie się w sprawy światowe, by nie być odpowiedzialnym za to, co się dzieje w świecie. Niech fakt ten każe nam zerwać z dobrym tonem i przewycięzać strach, by nazywać rzeczy po imieniu: zło nazywać złem, a dobro dobrem; nie zważając jak to będzie odebrane i czy nie będzie uważane za brak taktu. W naszych przeciecz rękach leży też los całego świata. My przez ciche przyzwolenie dla zła, które nas niby nie dotyczy, stajemy się współwinnymi. Gdy każdy z nas kiedyś stanie na Sądzie Bożym nic nie będą znaczyć ekonomia, geopolityka, narodowa racja stanu, zobowiązania międzynarodowe i cała poprawność polityczna. Jakie wtedy znajdziemy wytłumaczenie?

Piotr Stańkowski

¹ A.N.Krotov, *Sądny Dzień*, w „Russkij Dom” Nr. 9/2005

Redakcja pozwoliła sobie usunąć z powyższego artykułu fragmenty jednoznacznie ustosunkowujące się do konkretnych decyzji władz. Nie chcemy powodować dyskusji politycznej na naszych łamach. Przepraszając za to Autora prosimy o wybaczenie nam tej ingerencji w Jego tekst.



MNIEJ ZNANE OBLCIZE TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Przez cztery lata od 1948 do 1952 roku poczta w Radzikowie przekazywała pracującej w tamtejszym gospodarstwie rolnym Marii Kuźnickiej listy od profesora Tadeusza Kotarbińskiego¹, który w tym czasie był rektorem nowopowstałego Uniwersytetu Łódzkiego. Tadeusz Kotarbiński tytułował adresatkę "Kochana Panno Marychno", ona ze swej strony nieodmiennie zwracała się do niego "Kochany Panie Profesorze". Korespondencji nie przerwało wstąpienie "Panny Marychny" do Karmelu w Przemysłu w 1954 roku, trwała aż do śmierci siostry Eljii od Matki Niepokalanej, czyli Marychny w 1974 roku. Jest to wymiana listów na tyle wyjątkowa, że warto ją poznać. Nie jest to zapis filozoficznych czy religijnych poszukiwań. Wprost przeciwnie. Mamy tu do czynienia z korespondencją przyjacielską, wręcz intymną. Zarówno "Marychna" jak i Tadeusz Kotarbiński nie stronią od szczegółów prozaicznych nawet banalnych jak choroba, braki w zaopatrzeniu, codzienne troski, a tylko niekiedy się pojawiają zaduma – jakżeż my się różnimy!

Moim zdaniem potwierdzają one mój optymizm – różnica przekonań nie niweczy możliwości porozumienia, a może nawet pozwala wystrzyc powody dla których wierzymy w to, co wierzymy. Osobiście byłem skłonny utożsamiać się z obojgiem – bliskie mi skłonności kontemplacyjne siostry karmelitanki, ale równie ważne zmaganie o stałość własnych przekonań niezależnie, a czasem wbrew presji otoczenia. Tytułem przykładu i zachęty do lektury przywołam dwa cytaty z listów Kotarbińskiego i jeden z ostatniego, napisanego przez śmiertelnie już chorą, Marii Kuźnickiej.

Oto w lipcu 1964 roku odpowiadając na list, który jak zwykle głęboko go porusza Tadeusz Kotarbiński pisze:

*Po jego przeczytaniu odczuwam gorącą chęć odpisania natychmiast, z taką bezpośredniością, jaka tchnie z każdego zdania Pani listu, a w ogóle tchnie z wszystkich zawsze Pani wypowiedzi.*²

i dalej:

Często spotykam cytowane z jakichś pism staroindyjskich powiedzenie "Tat twam asi". Znaczy ono podobno tyle mniej więcej, co "Ja jestem Tobą", czy też "Ty jesteś mną". To powiedzenie ma być wyrazem wiedzy, do której dopracowuje się mędrzec indyjski odrywając się w myśli od wszystkich bodźców z otoczenia i skupiając się całkowicie i wyłącznie na tym, co jest istotą jego własnej jaźni. I wtedy uświadamia sobie tożsamość rzekomą tej jego własnej jaźni z każdą jaźnią wolnomyślącą, tożsamość ducha w bycie obecnego w nas wszystkich, czy raczej będącego

nami wszystkimi zarazem. Oceniam głębię i piękno tej metody i tej idei, choć nie jest ona moim przekonaniem (może po prostu do tego nie dorosłem).

Dla mnie jest to wyznaczenie równe wyznaczeniu bardzo mi bliskiego teologa J. Dupuis'a, którego książka *Chrześcijaństwo i religie*³ jest rozpisany głos teologów szukających pokrewieństw, w tym szczególnie właśnie Indii, gdzie Dupuis pracował przez prawie 40 lat, i Europy. Albo innej jeszcze G. Odasso, *Biblia i religie*⁴, gdzie znajdujemy jedną wielką mozaikę przenikających się elementów różnych religii na kartach świętego tekstu judaizmu i chrześcijaństwa. Kotarbiński tę intuicję uchwycił, choć jej do końca nie podzielał, niezależnie od teologów i tym ciekawszą mi się wydaje.

Drugi fragment pochodzi z listu z września 1972 roku:

Przejmuję mnie i wzrusza, co Pani pisze o naszym wspólnym dążeniu do Prawdy istotnej, chociaż próbujemy, za podszepem słuszności, dróg tak bardzo odmiennych. Ale próbujemy rzetelnie. Wczuwam się w pracę Pani opiekuńczą, w tę akcję pomocy w samotnym, cudzym cierpieniu, sprawowaną na przykład przez bezpośrednie solidarne wnikanie w jego treść, przez osiągnięcie tego, że cudze cierpienie samotne przestaje być przeżywane jako samotne. Tak, opiekuństwo w stosunku do cudzego cierpienia to jest sprawa najczęściej i tej sprawie jest Pani stale oddana. Staram się praktykować tę właśnie moralność. A zdaję sobie sprawę, że łatwo się w tym zgubić, bo każdy ma swoje pragnienie i bywa tak, że trzeba komuś zadać ból, aby kogoś uchronić od bólu. I bóle bywają rozmaite.

Tutaj nie mogę przywołać bogatej literatury. Wystarczy odwołać się do własnego doświadczenia – czyż nie jest właśnie tak, iż wobec bólu wszyscy jesteśmy bezradni? Albo inaczej, tutaj nie ma mądrych; to postawa wobec tego granicznego doświadczenia jest jedynym kryterium prawdziwości przekonań. Wiara i niewiara przestaje być istotna, pozostaje tylko człowieczeństwo. Ta postawa Kotarbińskiego jest mi szczególnie bliska.

List Marii Kuźnickiej z 5 grudnia 1973 jest krótki – to właściwie pożegnalny bilet, podpisany po prostu "Marychna":

Od 3-ech tygodni jestem bardzo chora, wiem że umieram. Ale jestem bardzo szczęśliwa i pełna pokoju, tak bardzo kocham mego Boga, moją Miłość, że pragnę się już z Nim zjednoczyć, tylko miłość Siostr trzyma mnie przy życiu. Chciałam się z Panem pożegnać, jeszcze raz podziękować za piękną przyjaźń, za tyle dobra doznanego od Pana.

Wiem, że choć inaczej patrzymy na prawdę, ale spotkamy się kiedyś tam – wyproszę mego Boga o tę łaskę, żeby Pan mógł być szczęśliwy na całą wieczność, bo wiem, że Prawda, którą Pan szuka, to

Bóg – nigdy tak nie pisałam do Pana, ale to słowa umierającej, która bardzo kocha Pana i pragnie Jego dobra.

Ten list może dziwić, ale zasługuje na szacunek właśnie jako list do przyjaciela, z którym chce się dzielić, to co najważniejsze dla autorki listu. Zaciekawia też dyskretna ta nadzieja wyrażonej praktycznie na łożu śmierci. Nigdy wcześniej, jak sama wspomina, nie uznała za stosowne poruszania tej sprawy. Choć była przecież karmelitanką – zakonnicą której życie upływało na modlitwie za innych. Nie widzę w tym łatwej czy taniej apologii wiary, po prostu przywołałem ten list jako przykład pięknego różnienia się, aż po śmierć. A może jest w tym arogancja człowieka wierzącego, który wbrew ateistom każe mu wierzyć w Boga? Trochę tak jak Karl Rahner, teolog bardzo mi bliski, który by uratować nie-chrześcijan kazał im być "chrześcijanami anonimowymi", akurat to przekonanie Rahnera nie jest mi bliskie. Nie jest łatwo rozstrzygnąć, ale warto się nad tym zadumać.

Nie wiemy jak na ten list zareagował Tadeusz Kotarbiński. I nie jest to takie ważne. O wiele istotniejszy jest fakt, że te listy zostały napisane. a my możemy do nich zajrzeć po latach.

Stanisław Obirek

¹ Tadeusz Kotarbiński (1886-1981) wybitny polski filozof, ateista, który odróżniał jednak ateizm od bezbożnictwa (braku szacunku do religii). Ceniony przez władze PRL za poglądy skrajnie materialistyczne nie pozwalał się wykorzystywać dla propagandy komunistycznej. (**przypisek redakcji**)

² Wszystkie cytaty z: *Początek Tadeusza Kotarbińskiego do Karmelu*, Warszawa 2006.

³ J. Dupuis, *Chrześcijaństwo i religie*, Kraków, WAM, 2003.

⁴ G.Odasso, *Biblia i religie*, Kraków, WAM, 2005



SAKRAMENT POKUTY W POCZĄTKACH MARIAWITYZMU

Od objawień Mateczki w 1893 roku czyli od początku ruchu, kapłani mariawicy kładli ogromny nacisk na sakrament pokuty, jako na osobisty kontakt z Bogiem. Skrupulatnie przestrzegali praktyki spowiedzi traktując ją poważnie i z należywym szacunkiem. Nigdy nie

traktowali tego sakramentu pobieżnie. Zwracali wiernym uwagę na konieczność głębokiego i szczerego upokorzenia się, jako na niezbędny warunek podniesienia serca grzesznika do Boga - jedynego Źródła życia wewnętrznego. Nie kładli nacisku na zewnętrzne umartwienia, lecz uczyli pełnego zrozumienia i wewnętrznego przeżycia Ofiary Chrystusa.

Mimo usunięcia ich z Kościoła Rzymskokatolickiego w roku 1906, nie wprowadzili zmian w teologii, nadal nauczając, że moc sakramentu pokuty zawarta jest głównie w rozgrzeszeniu kapłańskim, dlatego też nikt bez spowiedzi, lub przynajmniej bez intencji takiej spowiedzi, nie może dostąpić odpuszczenia grzechów. Dlatego trzymali się kościelnego obowiązku spowiedzi usznej. Szczególny nacisk kładli na pokutę, aby była wewnętrzną, duchową przemianą, a nie tylko formalnym aktem penitenta. Pokuta przywraca skutki chrztu świętego, odnawia w pełni człowieka, oddaje duszy ludzkiej utracone zdrowie moralne i wartość nadprzyrodzoną. Penitent poprzez sumienne wypełnienie aktów sakramentu nawiązuje zerwaną przez grzech nić z Bogiem.

W Kościele Rzymskokatolickim teologia sakramentu pokuty została wypracowana ze szczegółami przez Sobór Trydencki w 1551 roku. W rozdziale pierwszym dekretu podkreślono przede wszystkim konieczność tego sakramentu, ponieważ nie wszyscy odrodzeni przez chrzest potrafili w ciągu dalszego życia zachować świętość i sprawiedliwość. Dlatego Chrystus ustanowił sakrament dla tych, którzy popadli w niewolę grzechu. Po zmartwychwstaniu Chrystus powiedział do swoich uczniów: *Przyjmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane (Jan 20:22-23)*¹. Poprzez te słowa apostołowie otrzymali władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Sobór Trydencki potwierdził w ten sposób naukę Soboru Florenckiego dotyczącą materii i formy sakramentu, jednocześnie rozszerzając ją.

Sobór ten omówił szczegółowo trzy określenia składające się na sakrament pokuty. Przypomnijmy tę naukę:

1) **Żal za grzechy** określono jako *ból duszy i wstręt do popełnionego grzechu z postanowieniem nie grzeszenia w przyszłości*. Sobór przypominał, że żal wynikający z doskonałej miłości Boga (zwany *'contritio'*), jest w stanie pojednać człowieka z Bogiem nawet bez sakramentu pokuty (ale postawiono warunek przynajmniej implicite zawartego pragnienia odbycia spowiedzi usznej). Oprócz tego istnieje żal mniej doskonały (zwany *'attritio'*) - wystarczający do usprawiedliwienia grzesznika, o ile połączony jest ze spowiedzią uszną. Bez niej, natomiast nie ma on większej wartości.

2) **Spowiedź** musi się odbywać przed szafarzami sakramentu pokuty, którymi są biskupi i kapłani. Tylko oni mają władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Mają tę władzę nawet gdy są sami w grzechu śmiertelnym. Ponadto sobór uznał potrzebę zastrzegania rozgrzeszenia z grzechów szczególnie ciężkich dla kapłanów „stopnia najwyższego”, a więc papieża rzymskiego, biskupów czy innych hierarchów.

3) **Zadośćuczynienie** zostało określone jako naprawienie zniewagi wyrządzonej Bogu przez grzech, jako wypełnienie naznaczonej przez spowiednika pokuty, lub naprawienie krzywd wyrządzonych bliźniemu.

Rezultatem sakramentu pokuty jest pojednanie z Bogiem, pokój i pogoda sumienia oraz wielka pociecha duchowa. Pojednanie rozumiane jest jako całkowite usprawiedliwienie polegające na tym, że plama grzechu zostaje z duszy wymazana, kara wiekiasta jest darowana, chociaż jako pokuta mogą pozostać kary doczesne lub czyścicowe w przyszłym życiu. Grzesznik zostaje wskutek sakramentu pokuty wypełniony uświęcającą łaską Bożą. Staje się nadprzyrodzonym obrazem Boga, jest w jego oczach usprawiedliwiony. Łaska stanowi pomoc, by człowiek nie grzeszył i wykonywał uczynki zbawienne. Oczywiście można ją odrzucić, ponieważ grzech jest wyłącznie wyborem dokonany przez wolną wolę człowieka.

Do 1930 roku mariawici zachowywali w całości te naukę uznając ją za obowiązującą. Odrzucili tylko zastrzeżenie rozgrzeszania z grzechów szczególnie ciężkich dla duchowieństwa „stopnia najwyższego”. Jednak podczas pracy duszpasterskiej zauważyli pewne nadużycia kapłanów rzymskokatolickich względem wiernych i postanowili zmienić nieco charakter swojej działalności spowiednie nadając jej nowe zabarwienie pod wpływem objawień Mateczki i jej własnych przemyśleń, a później również zrozumień arcybiskupa M. Michała. Ale o tym - stopniowo kiedy indziej.

Dorota Sobala

¹ E. Bałakier, *Sakramentologia Starokatolicka*, Warszawa 1991, s.151.



ZACHOWANIE TOŻSAMOŚCI WYZNANIOWEJ

Rozmowa z panią Katarzyną Kempką
ze Staroprawosławnej Cerkwi Pomorskiej¹

Narzekamy czasem, że nam, mariawitom przychodzi z dużym wysiłkiem zachowywać wierność wyznawanym prawdom. Może ciekawe będzie się przyjrzeć, jak z tym problemem boryka się chrześcijańskie wyznanie znacznie mniejsze od naszego.

Praca nad sobą: Każde wyznanie religijne usiłuje wnieść w duchowość świata jakiś pozytywny element. W rzymskich katakumbach rzeźba świętej Cecylii Męczennicy, która przedstawia jej postać ściśle w pozycji, w której została znaleziona, w nienaruszonym stanie, w dniu otwarcia jej grobowca, ma palce złożone w taki sposób, jak to czynią Pani współwyznawcy, gdy się żegnają znakiem Krzyża Świętego. Niezależnie od tego, czy tak je sama

zacięła w chwili egzekucji, jako złożone ostatnim gestem wyznanie wiary, czy też tak złożyli jej palce inni chrześcijanie przed pogrzebem, świadczy to o starożytności tego gestu. Czy właśnie zachowanie takich pradawnych zwyczajów chrześcijańskich jest tym, co Pani wyznanie usiłuje wnieść w duchową kulturę świata?

Katarzyna Kempka: Sądzę że tak.

Pns: Pani wyznanie istnieje jako odrębny nurt religijny od czasów Piotra Wielkiego i trwa, mimo prześladowań i rozproszenia, już przez czwarte stulecie twardo pielęgnując swoją tożsamość. Czemu to można przypisać?

Kk: Myślę, że to, że istniejemy jako odrębny nurt religijny, zawdzięczamy wychowaniu w rodzinie opartemu na poszanowaniu tradycji religijnej. Będąc dzieckiem nie chodziłam ani do kościoła, ani na lekcje religii, ponieważ nie było takich możliwości. O moim poczuciu silnej przynależności do tej grupy ludzi zadecydowała babcia ze strony mamy, z którą spędzałam dużo czasu w dzieciństwie.

Pns: Jakie znaczenie ma tu jednak wspaniała, tak oryginalna melodyka śpiewów starobrzędowych?

Kk: Liturgia do dziś przetrwała w niezmiennym stanie. Śpiewy poświęcone są wydarzeniom ze Starego i Nowego Testamentu. Ale ja nie znam języka starocerkiewnosłowiańskiego. Uczestnictwo we mszy jest dla mnie przeżyciem przede wszystkim duchowym.

Pns: Czy młodzi uczą się tych śpiewów podczas nabożeństw, czy istnieją odrębne lekcje lub próby śpiewu?

Kk: Dzieci społeczności w Grabowych, Grądach i Suwałkach chodzą na lekcje religii, na których uczą się wszystkiego. Ja nie miałam takiej możliwości.

Pns: Jaka rolę w przynależności do tego wyznania - oprócz tradycji rodzinnej - odgrywa przekonanie i świadomość słuszności?

Kk: Myślę, że tradycja rodzinna jest jednak najważniejsza. Ona stanowi o przekonaniu i świadomości słuszności wyznaniowej prawdy. Moja religia, to również styl życia, to wiele świąt i postów, których należy przestrzegać.

Pns: Czy to, co wiąże wyznawców Pani wspólnoty to tylko wspólne nabożeństwa, czy również zebrania, religijne śpiewy po domach, imprezy społeczne, towarzyskie?

Kk: Ja należę do wspólnoty w Wojnowie. Jest nas bardzo mało. W większości to starsi ludzie. Msze są bardziej licznie uczęszczane dopiero latem, kiedy przyjeżdżają nasi wyznawcy, którzy wzmigrowali do Niemiec. Nas wiąże przede wszystkim wspólne

nabożeństwo, a także wspólne starania w dbaniu o stary budynek kościoła. Natomiast we wspomnianych wcześniej Suwałkach, Grabowych i Grądach odbywają się również imprezy kulturalne. Młodzież organizuje sobie dyskoteki. Powstanie Rady Naczelnej ożywiło kontakty ze staroobrzędowcami z Rygi i z Wilna.

Pns: Niektóre wyznania religijne boją się małżeństw mieszanych, że z ich powodu tracą wyznawców. Inne - na przykład mormoni - traktują małżeństwa z wyznawcami innych denominacji właśnie jako metodę zdobywania nowych wyznawców. Czy Pani wyznanie więcej traci czy zyskuje przez małżeństwa mieszane?

Kk: Jest nas tak mało, że zmusiło nas to do zawierania małżeństw mieszanych. W tej kwestii jest obecnie większa tolerancja. Jednak w ten sposób nie zyskujemy nowych wyznawców, lecz co najwyżej sympatyków. Myślę, że nawet trochę tracimy, bo nie wszyscy w pojedynkę dają radę twardo stosować się do zasad wiary. W najlepszym razie kończy się to na przykład na podwójnym obchodzeniu świąt. W sytuacji, kiedy ja i syn prawdopodobnie jesteśmy jedynymi wyznawcami tej wiary w Olsztynie, gdy mamy 100 kilometrów do najbliższego kościoła, a praca utrudnia mi obchodzenie świąt z rodzicami mieszkającymi 67 kilometrów dalej, bardzo trudno „nie wsiąknąć” w katolickie otoczenie.

Pns: Jak się w praktyce przedstawia problem religijnego wychowania dzieci, gdy tylko jedno z rodziców jest staroobrzędowcem?

Kk: Religijne wychowanie dzieci zależy od umowy między rodzicami, choć wiara mówi inaczej. Trudno nie zauważyć, że ochrzzczenie dziecka w wierze katolickiej wiele ułatwia w katolickim kraju.

Pns: Wskutek oddalenia poszczególnych wspólnot staroobrzędowych setkami, a często tysiącami kilometrów, mogą powstawać różnice obrzędowe, a nawet różne interpretacje doktryny. Czy czuje się Pani „u siebie” biorąc udział w staroobrzędowym nabożeństwie w innej miejscowości, lub w innym kraju?

Kk: Nie, dużych różnic nie ma. Nabożeństwa mogą się różnić najwyżej szczegółami. W innej miejscowości też jestem „u siebie”. Z racji tego, że jest nas tak mało, wszędzie czujemy się jedną, wielką rodziną.

Pns: Czy czuje Pani większą bliskość swojej wiary do wyznań o podobnych, ale różnych doktrynach, na przykład do Staroobrzędowego Kościoła Prawosławnego Unii Białokrynickiej lub do tak zwanych biełopopowców?

Kk: ...nałeżę do staroobrzędowców bezpopowców.

Pns: Jak się Pani zapatruje na ruch ekumeniczny?

Kk: Mając męża wyznania katolickiego, siłą rzeczy mam kontakt z Kościołem Katolickim. Jednak wyznawcy mojej wiary, a zwłaszcza ci starsi, nawet nie dopuszczają do siebie myśli o ruchu ekumenicznym. Wierność pierwotnym zapisom i brak zmian w liturgii jest podstawą niechęci ruchowi ekumenicznemu.

Pns: Jak się Pani czuje w kaplicy, w świątyni zupełnie innego, ale chrześcijańskiego wyznania?

Kk: Czuję się obco. Poza tym gdzieś głęboko odzywa się wpojone przez moją babcię przekonanie o niestosowności mego tam pobytu, a nawet o popełnieniu grzechu.

Pns: Czy uważałaby Pani za właściwy aktywny udział w nabożeństwie Pani wyznania chrześcijan z innych wyznań, na przykład ewangelików, lub mariawitów?

Kk: Myślę, że aktywny udział chrześcijan z innych wyznań w naszych nabożeństwach w Wojnowie jest możliwy, chociaż nie rozmawiałam na ten temat z nastawnikiem². Turyści, którzy zachodzą latem na mszę, stoją całkiem z tyłu przez parę minut i wychodzą. Tego nikt im u nas nie zabrania. Na nagrywanie i robienie zdjęć wymagana jest zgoda.

Pns: Jak widzi Pani przyszłość swojego wyznania?

Kk: Niestety niezbyt optymistycznie. Jest nas z roku na rok coraz mniej. Zwłaszcza w Wojnowie nie ma młodzieży. Ta nieliczna i tak nie zna się na liturgii.

Pns: Co jeszcze chciałaby Pani powiedzieć o swoim wyznaniu?

Kk: Trudno być rzetelnym wyznawcą i stosować się do wszystkich zasad mojej wiary, zwłaszcza pracując. Część z nich jest wręcz niemożliwa do wypełnienia. Życie jednak wymusza pewne zmiany. Dla mnie najważniejsze jest to, że są to moje korzenie, dzięki którym wiem, kim jestem.

Pns: Co chciałaby Pani na zakończenie powiedzieć mariawitom?

Kk: Przede wszystkim chciałabym więcej wiedzieć o mariawitach. Nie wiem, czego mogę Wam życzyć. Może - tak jak i nam - większej liczby wyznawców.

Pns: Serdecznie Pani dziękuję. Myślę, że ta rozmowa dostarczy materiału do rozmyślań czytelnikom „Pracy” - zarówno mariawitom jak i innym.

¹ zwanej oficjalnie w Polsce Wyznaniem Staroobrzędowym Nieposiadającym Hierarchii Duchownej;

² Nastawnik - w nie posiadającej duchowieństwa Staroprawosławnej Cerkwi Pomorskiej świecki kierownik wspólnoty - odpowiednik proboszcza.

**Podobnie jak w latach ubiegłych również w roku 2007,
mianowicie w dniach 23-25 sierpnia, organizujemy**

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

**Tym razem w Sobótce
dla pragnących się w ciszy zastanowić
nad stanem własnej duszy.**

W tym roku myślą przewodnią będzie:

MARIAWITA WOBEC ŚWIATA

**Noclegi, jak zwykle, we własnych śpiworach,
pokoje wieloosobowe,**

jedzenie turystyczne przyrządzane wspólnie.

Zakwaterowanie bezpłatne. Koszt wyżywienia nie
powinien przekroczyć 50 złotych od osoby.

**Osoby zainteresowane, które się zgłoszą do połowy lipca
pod adresem Redakcji „Pracy ad sobą”,**

lub pod adresem elektronicznym: ruddnicki@interia.pl

(uwaga: podwójne „dd” w pierwszym słowie adresu),

**otrzymają szczegółowy program z informacją o rozkładzie
autobusów oraz dojeździe własnym środkiem lokomocji**

DWA AFORYZMY

*Podjmuj decyzję póki czas, abyś się potem nie musiał
godzić na wszystko.*

*Gdy ktoś inny powie to samo, to nie będzie to samo,
Szczególnie, gdy to powie do tego samego człowieka.*

Honorata Korpikiewicz

O PANIE DOPOMÓŻ!

*Każdy za przybycie płaci odejściem
Za urodzenie - śmiercią*

O Panie

*Dopomóż rozwinąć
wizję świetlanej wieczności*

*By nasze serca ogarnęła
nie twoga*

*lęk
niepewność*

lecz radość

*tęsknota
wyczekiwanie*

* * *

Jeśli zasłużę na pogrzeb
 Niech mnie niosą w otwartej trumnie
 Przez łąki i pole
 Kędy wędrowałam
 - chcę pożegnać..

drzewa pochylają głowy
 przede mną?
 Nie -
 To wiatr wieje

KOLOR MEJ ŁODZI

Kolor mej łodzi
 niech będzie jasny, złocisty
 dla kontrastu z czernią oczekującej mnie czeluści
 i szarością mej drogi.
 Kolor mej łodzi niech będzie jasny
 Widoczny dla pozostawionych na brzegu -
 I niech budzi pogodną
 Wspomnienia...

Maria Korpikiewicz



Felix culpa Różnorodności

Ostatnia zima zaskoczyła. Jeszcze na początku stycznia prawie wiosenna, z końcem miesiąca zmieniła się tylko na krótko w długooczekiwaną zimę. Inną od pozostałych; bo kiedyż w styczniu kwitły stokrotki lub bazie?

Pory roku różnią się od siebie. Każda z nich jest oryginalna i stąd wiemy jakie są oznaki np. wiosny, a jakie lata. Bez trudu rozpoznajemy drzewa - te kwitnące wczesną wiosną i te, które wydają owoce u schyłku lata. Różnorodność w przyrodzie potrafi zachwycić (porównaj Psalm 103 [104]). Każdy z nas zapewne spotkał się ze stwierdzeniem, że nie ma dwóch takich samych płatków śniegu. O wiele bardziej zaskakującym jest fakt, że nie ma dwóch takich samych ludzi. Różnimy się wyglądem zewnętrznym. Nawet bliźniacy mają różne linie papilarnie, czy odcisk linii małżowiny ucha. Różnimy się mentalnością, temperamentem, które są w nas niepowtarzalne. Różnimy się też poglądami, sposobem postrzegania nas samych i otaczającego świata. Zresztą: świat jest też niejednorodny, czy powtarzając za postmodernistami, można powiedzieć, że jest wiele światów. Różnorodność, odmienność nie powinna nas dziwić, ponieważ mamy z nią styczność co dzień. Współcześnie można nawet mówić o pewnego rodzaju modzie na odmienność. Oryginalność w ubiorze, zachowaniu, czy poglądach jest coraz lepiej widziana jako *modus vivendi*, szczególnie młodego pokolenia. Wówczas znane powszechnie hasło *róbta, co chcesz* nabiera relatywistycznego znaczenia: wszystko jedno, co myślisz, jak się zachowujesz, czy w co wierzysz.

Czy rzeczywiście traci istotność to, w co wierzę, czy jakim jestem człowiekiem? *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*, jak naucza św. Paweł (Efezjan 4: 5). Nie ma przecież wielu panów, nie ma też wielu wiar. Nie ma wielu chrztów, lecz jest jeden na odpuszczenie grzechów. Nie mogę zatem powiedzieć, że nie jest istotne w Kogo wierzę i jaką wiarę wyznaję. Apostoł Paweł pisząc przytoczone słowa zdawał sobie sprawę z różnorodności świata, w którym żyją przecież różniący się od siebie ludzie. Inaczej

przemawiał do Żydów, inaczej zaś na Areopagu do Greków. Odmienne traktował ochrzczonych, a inaczej katechumenów. Był Apostołem świadomy różnic majątkowych, czy statusu społecznego chrześcijan (ujmujący jest w tym względzie list do Filemona). Dla świętego Pawła różnorodność jest wartością, która ubogaca Kościół; jest elementem cementującym (a nie dzielącym!) wspólnotę chrześcijan. Dlatego z całą stanowczością pisze do Efezów: *proszę was tedy ja więzieli w Panu abyście chodzili godnie w powołaniu tym, w którym jesteście powołani, ze wszelką pokorą i z cichością, z cierpliwością, jeden drugiego znosząc w miłości, starając się zachować jedność ducha w związku pokoju* (Efezjan 4: 3).

Kiedy oczyma człowieka żyjącego na początku XXI wieku patrzymy na chrześcijan zasmucają nas (o ile nie gorszą) podziały. Dokonały się one wieki temu na różnych płaszczyznach – doktrynalnej, kulturowej, czy emocjonalnej. Najbardziej smutne w skutkach są te ostatnie. Nie trzeba przywoływać przykładów z historii, gdy zamiast wspólnej modlitwy i debaty, chrześcijanie gotowali sobie wojny i prześladowania. Brak miłości, który zaognił sporne kwestie, uczynił różnice zdań okazją do grzechu. Jednak takie patrzyenie na współczesne chrześcijaństwo jest tak samo przygnębiające, jak i nieprawdziwe.

Przygnębiająca byłaby historia nauczania Chrystusa Pana, gdyby skończyło się ono na Golgocie, zaś zmartwychwstanie byłoby niespełnionym mitem. Apostoł Paweł, tak pisze: *a jeśli każą o Chrystusie, że powstał z martwych, jako niektórzy między wami mówią, że nie ma zmartwychpowstania? Bo jeśli zmartwychpowstania nie ma, tedy ani Chrystus nie powstał z martwych. A jeśli Chrystus nie powstał z martwych, tedy próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza (...) bo jesteście jeszcze w grzechach waszych (...). Ale teraz pewną jest rzeczą, że Chrystus zmartwychpowstał* (I Koryntian 15:14, 15:17-20). Trudno mówić więc o grzechu milcząc o Golgocie. Ale pozostanie przy niej byłoby bezowocne. Dlatego też perspektywa wielkanocna pozwala na wzbudzenie nadziei, która jest zdolna owocować. Łacińska prefacja wielkosobotnia następująca po Hymnie paschalnym, *Exultet (Radujcie się już)*, zawiera dosyć paradoksalne stwierdzenie odnośnie grzechu pierworodnego: *o! zaiste konieczny grzechu Adamowy, coś śmiercią*

Chrystusa zgładzony! O! szczęśliwa przewino (felix culpa), któraś takiego i tak możnego zasłużyłaś mieć Odkupiciela. Patrząc oczyma wiary na poróżnionych chrześcijan można zacytować powyższe słowa: felix culpa. Szczęśliwa wina, ponieważ teraz doświadczamy radości ze wspólnego spotkania na modlitwie i uccie miłości (agapę).

Pewna siostra zakonna, zaangażowana w ruch ekumeniczny, została zapytana: *siostrzo, kiedy nastąpi zjednoczenie chrześcijan? - Kiedy ja i pan się nawrócimy do Chrystusa*, odparła. Nawrócić się do Chrystusa znaczy wypełnić swoje chrześcijańskie powołanie, które się zawiera w dwóch przykazaniach: miłości Boga i miłości bliźniego. Od tego, w jakim stopniu miłować będziemy Boga i bliźnich zależy także kondycja duchowa świata. My mamy wpływ na to, jak powiada prawosławny teolog W. Łoski, czy świat będzie szukał zbawienia wołając: *Jezus Panem* (I Koryntian 12:3), czy też będzie zlorzeczył Bogu. To od nas zależy jedność chrześcijan. Od każdego człowieka, który się nazywa chrześcijaninem. To od nas zależy także, czy ludzkość zostanie podniesiona z ziemi ku niebu, *aby chwalić, wielbić i błogosławić Boga*¹.

Nie tak dawno w Paryżu wydano plakat z hasłem takiej treści: *ponieważ świat potrzebuje miłości - Kościół potrzebuje Ciebie*. Potrzebuje twojego umysłu, serca, rąk, nóg i ust. Chociaż stanowimy jeden Kościół błędem byłoby zniechęcanie się faktem, iż nasze Kościoły partykularne nie są w pełnej komunii ze sobą. Ważna jest bowiem świadomość, że potrzebujemy siebie nawzajem stanowiąc Mistyczne Ciało Chrystusa: w jednym Duchu ochrzczeni i napojeni jednym Duchem (I Koryntian 12: 13 – 27)

W Ewangelii świętego Jana znajdujemy następujące słowa Chrystusa: *jeszcze mam wiele wam powiedzieć, ale nie możecie teraz znieść. A gdy przyjdzie on Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy* (Jan 16:13). Rzeczywiście trudno zrozumieć po ludzku (jeśli w ogóle jest to możliwe!) dlaczego Bóg pozwolił na rozłam wśród chrześcijan. Chrystus powiada, że Duch Święty nie wyjaśni nam całej prawdy, ale nauczy, czy jak podają inne przekłady - do niej doprowadzi. Jego droga zaś jest drogą miłości. Bóg jest miłością,

dlatego niejmy odwagę żyć dla miłości. Bóg jest miłością. Nie lękajmy się.

Tomasz Mames

¹ por. *Modlitwa do Ducha Przenajświętszego: Breviaryk Mariawicki*, Płock 2006, s. 132 – 133.



LISTY DO REDAKCJI



JAKOŚ MI TO WSZYSTKO NIE PASUJE...

Na obecnym etapie pracy nad mariawityzmem przedmiotem moich badań są *Ustawy Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublagania i Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Ublagania*. Konkretnie chodzi mi o „rodowód” tych *Ustaw* - na jakiej *Regule świętego Franciszka* opierają się te *Ustawy*?

Według *Ustaw Kapłanów Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublagania* z 1904 roku, a i z roku 1922, zaraz na wstępie jest powiedziane, że: *Kapłani tego Zgromadzenia żyją oparci na Regule Pierwszej Świętego Franciszka*. We wstępie do *Ustaw Zgromadzenia Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Ublagania* czytamy: *Siostry tego Zgromadzenia żyją oparte na Regule Drugiej Świętego Franciszka*.

Jakoś mi to wszystko nie pasuje; nie mogę sobie z tym poradzić. A może wchodzi w grę *Reguła Świętej Klary*?. Jak mogą Siostry Zgromadzenia Mariawitek opierać się na *Drugiej Regule*, kiedy ona dotyczy mężczyzn, a nie kobiet?

Wstęp do *Pierwszej Reguły* brzmi: *Reguła ta nosi nazwę Pierwszej reguły napisanej przez św. Franciszka, chociaż jest właściwie drugą regułą, Reguła Pierwotna, która powstała w roku 1209 lub 1210 zaginęła. Według brata Tomasza z Celano składała*

się ona z niewielu tekstów ewangelicznych i kilku wskazówek Franciszka, niezbędnych dla życia wspólnego braci.

Powoli powstawał projekt nowej reguły. Całość tej w zasadzie drugiej reguły zwanej dziś czasem pierwszą została zrehabilitowana w roku 1221. Z różnych powodów Reguła ta nie była aprobowana przez Stolicę Rzymską, dlatego nazywa się **Regułą Niezatwierdzoną**. Czy o tę regułę chodzi? Czy na niej opierali się Kapłani?

Reguła zatwierdzona przez papieża Honoriusza III bullą *Solet annuere* z dnia 29 listopada 1223 roku nazwano **Drugą Regułą**, lub **Regułą ostateczną**, obowiązuje ona do dziś w *Pierwszym Zakonie Świętego Franciszka*. Czy na tej regule opierały się siostry? Czy o niej jest mowa w ich *Ustawach*?

Dla Zakonu Świętej Klary, który od roku 1211 korzystał z krótkiej reguły ułożonej przez świętego Franciszka, obszerniejszą regułę ułożył kardynał Hugolin w roku 1218 lub 1219 zaś w roku 1247 - papież Innocenty IV. Reguły te nie znalazły jednak uznania w oczach świętej Klary. Reguła napisana przez nią samą po roku 1247 została zatwierdzona w roku 1253. Może ta reguła jest podstawą *Ustaw Sióstr Mariawitek*?

Bardzo proszę o pomoc w tym galimatiasie

Ks. Edward Warchol

ODPOWIEDŹ REDAKCJI

Czcigodny Księżu Profesorze,
Dziękujemy za poruszenie w liście sprawy, która od początku mariawityzmu nie była jasno rozumiana, a do dziś dla niektórych naszych duchownych stanowi trudny orzech do zgryzienia.

W latach i kręgach formowania się mariawityzmu (1893 – 1900) nazwy *Pierwsza, Druga i Trzecia Reguła Świętego Franciszka* były w potocznym użyciu traktowane jako synonimy dla *Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka*. Takie zrozumienie terminu 'reguła' jako synonimu słowa 'zakon' pozostało do dziś w mariawickim użyciu i w takim znaczeniu występuje również w naszym aperiodyku. O historycznym rozwoju reguł świętego Franciszka wiedzieli wówczas tylko nieliczni historycy Kościoła. Wprawdzie usiłował tę sprawę spopularyzować Paul Sabatier w książce, której pierwsze wydanie ukazało się właśnie w roku 1893¹ ale,

że książka znalazła się na indeksie, ani mariawici, ani ich ówczesni przeciwnicy nie znali tego problemu.

Objawienie otrzymane przez założycielkę Zgromadzenia Mariawitów mówi wyraźnie o Pierwszej Regule, którą sam Pan Jezus podyktował świętemu Franciszkowi (por. Początek zawiązku, akapit 37; Dzieło Miłosierdzia s.23). To określenie może dotyczyć tylko reguły pierwszej historycznie, a więc tej z roku 1209/10 (w wersji dla sióstr - z 1211). Ale pod Pierwszą Regułą rozumiano wówczas Pierwszy Zakon z jego regułą z roku 1223. Podobnie uważano, że siostry mariawitki mają żyć pod regułą Drugiego Zakonu (rozumiano: pod tą z roku 1253), choć słowa objawienia nigdzie o Drugim Zakonie nie mówią.

Biogosiawiony Honorat w czasach, gdy uznawał i popierał mariawitów uważał, że kapłani mariawici rozproszeni po parafiach nie mogą żyć według zasad Pierwszego Zakonu i powinni się raczej oprzeć na regule Zakonu Trzeciego. Tak samo powątpiewano, czy siostry mariawitki mające zadania dla świata i wśród świata nie mogą żyć według reguły Drugiego Zakonu z roku 1253, gdyż ta wymaga klauzurowego zamknięcia. Tu też radzono oparcie na Zakonie Trzecim. Oczywiście w tych rozważaniach i radach brano pod uwagę reguły z lat 1223 i 1253, a te rzeczywiście trudno pogodzić z rodzajem życia przewidzianego w objawieniu dla mariawitów. O tym, że mariawici są powołani przez objawienie do odtworzenia pierwszej, pierwotnej reguły świętego Franciszka nikomu wówczas nie przyszło do głowy.

Sama Mateczka odczuwała sens pierwotnej reguły franciszkowskiej dany jej w objawieniu i starała się w tym duchu układać ustawy, ale zarazem chciała być wierną regułom używanym aktualnie w Pierwszym i Drugim Zakonie Świętego Franciszka. Ułożone przez nią Ustawy z roku 1904 roku są zdecydowanie hybrydami. Możliwie zrećznie usiłowały one złączyć ze sobą dwie trudne do połączenia zasady, ale już niedługo po roku 1906 przyszło do modyfikowania tych ustaw w sensie coraz dalszego odchodzenia od reguł aktualnie obowiązujących w franciszkańskich zakonach rzymskokatolickich. Pierwsze oficjalnie wprowadzone zmiany odnotowuje Dzieło Miłosierdzia na s.337, o dalszych zmianach (nie wprowadzonych formalnie do Ustaw) informuje Dzieło Miłosierdzia na s.372. Potem nastąpiły dalsze, konieczne zmiany nigdzie pisemnie nie odnotowywane i nie dające się zupełnie pogodzić z regułami z lat 1223 i 1253.

Dopiero po roku 1945 grono kapłanów i sióstr skupionych wokół brata biskupa Wacława M. Bartłomieja Przysieckiego zaczęło rozumieć, że tekst objawień Dzieła

Wielkiego Miłosierdzia mówi o pierwotnej regule Świętego Franciszka, tej z roku 1209/10. Ponieważ wówczas nie wychodziło żadne pismo mariawickie, publikacje na ten temat zaczęły się pojawiać znacznie później.

Zarazem nowa gałąź Zgromadzenia Mariawitów zorganizowana za zgodą dotychczasowych przełożonych w roku 1979 pod najprostszą nazwą Zgromadzenie Mariawitów podjęła już świadomie zadanie odtworzenia pierwszej reguły Świętego Franciszka i na niej oparła swoje Ustawy.

Te sprawy były tematem sesji Teologicznej w Woli Cyrusowej w dniu 27 czerwca 2001 roku, zaś materiały z niej - opublikowane w zeszytach 24.-27. „Pracy nad sobą”.

* * *

Dla nas praktyczny wniosek z listu Czcigodnego Księdza jest taki, że wobec trudnego samego w sobie problemu reguły przewidzianej objawieniem Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, aby nie zwiększać galimatiasu, powinniśmy przynajmniej w naszym aperiodyku zaprzestać używania wyrazu 'reguła' w miejsce 'zakon'.

¹ Paul Sabatier *La Vie de S. Francis d'Assise*, 1893; liczne dalsze wydania i tłumaczenia na inne języki. Tłumaczenie polskie - przez Pawła Hulka-Laskowskiego *Życie Świętego Franciszka z Asyżu*, Cieszyn 1927 - zostało przez fanatyczne kręgi jako dzieło heretyckie prawie całkowicie zniszczone w bibliotekach. W rękach prywatnych pozostały nieliczne egzemplarze.

SZEROKA I WĄSKA DROGA

Na wypowiedź Dominiki zatytułowaną *Jak to jest z drogami szeroką i wąską* (Praca nad sobą zeszyt 43, s.25) odpowiadam, że można wybierać różne mniejszości. Wśród nich jest mnóstwo odcieni i kontrastów. Oczywiście nie każda *mniejszość* ma rację, ale *większość* nie ma jej nigdy. Większość współczesnych Jezusowi odrzuciła go. Teraz również większość odrzuca Ewangelię. Jest jednak zawsze taka garstka, która Ewangelię dąży. A tam jest napisane, że wąską ścieżką podąża mało, a szeroką drogą wielu - i ci idą na zatracenie. Chociaż większość ludzi woli wierzyć w powszechne zbawienie, to jednak Ewangelia głosi coś wprost

przeciwnego. Niewielu będzie zbawionych, podobnie jak niewielu ocalało w potopie.

Może przyjemniej jest prosić o to, by Pan Jezus doprowadził wszystkie dusze do nieba, by dopomógł szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Jego miłosierdzia - nie mniej jednak, nie można głosić innej Ewangelii (porównaj: Galatów 1:8).

Dominika powiada, że konsekwentnie wybierając mniejszość stałaby się samotna. Chrześcijanin nie jest sam, bo z nim są inni chrześcijanie, święci, aniołowie i sam Bóg w Trzech Osobach. Poza tym, chrześcijanin jest osobą tolerancyjną (porównaj: Jezus, a faryzeusze), więc nawet jeżeli nie wszystko uznaje w poglądach innych ludzi, to jednak wchodzi z nimi w relacje. Dominika wyraża pogląd, iż w górach czasami wielu ludzi podąża wąską ścieżką, a szeroką drogą porusza się tylko kilka wozów. W Ewangelii, skąd zaczerpnięta jest ta przypowieść, „szeroką drogą” podąża tłum, a „wąską, ciemną ścieżką” - niewielu. Nie ma co szukać dziury w całym mówiąc, że gdzieś w górach zdarzyło się inaczej.

Siostra Dominika obawia się rozłamu. Czy jednak nie bardziej należy się obawiać tego, że ludzie ze Świata nie rozumieją mariawityzmu? Dzieło jest dla Świata - a więc potrzebuje jasnego wyłożenia swojej treści. Na pewno trzeba zatem obawiać się zamieszania we własnych poglądach, a nie tego, że one nie będą zgodne z poglądami innej gałęzi mariawityzmu. Pogląd, że trzeba najpierw zjednoczyć mariawityzm, a potem iść do Świata - jest błędny. On właśnie jest przyczyną wyhamowania zapału misyjnego.

Jan Jasnorzewski

MARIAWICI NIE MIELI SZANS

W związku z przebiegiem pewnych etapów sprawy arcybiskupa Wielgusa, rzymskokatolickie media wyjaśniły ostatnio, że w Watykanie oświadczenia biskupów traktuje się zawsze jako miarodajne, na przykład w kontrowersjach z osobami spoza

hierarchii. Dlatego oświadczenia arcybiskupa mogły zostać podważone dopiero, gdy wystąpił o to inny biskup. Wcześniejsze opinie gremiów katolickich po prostu nie były brane pod uwagę.

Gdy przeszło sto lat temu prześladowani mariawici wypowiedzieli posłuszeństwo swoim ordynariuszom i zaapelowali do Rzymu, nie wiedzieli o tej zasadzie, a zgodnie z nią, za miarodajne zostały przyjęte oświadczenia prześladowanych ich biskupów. Własne opinie odwołujących się mariawitów, choćby najbardziej poparte logiką i dowodami *dla zasady* nie mogły zostać przyjęte. Skoro żaden biskup nie stanął zdecydowanie po ich stronie, sprawa była przegrana od samego początku.

były student

ERRATA BREWIARZA EUCHARYSTYCZNEGO

Mimo trzech korekt przeprowadzonych przed drukiem *Brewiarza Eucharystycznego*, przy jego systematycznym odmawianiu dostrzega się dalsze błędy w jego skomplikowanej strukturze graficznej. Większość z nich to niegroźne usterki, które każdy sam potrafi zauważyć i poprawić. Zdarzają się jednak również błędy mylące. Obszerna errata zostanie przesłana nabywcom *Brewiarza* po zakończeniu rocznego cyklu odmawiania. Będziemy wdzięczni za nadsyłanie (może być na adres redakcji „Pracy nad sobą”) wiadomości o zauważonych usterkach. **Tymczasem prosimy posiadaczy *Brewiarza*, aby na stronie 607 w wierszu 10 od góry poprawili datę 22. stycznia, na 23. stycznia i to samo zrobili w tak zwanej żywej *paginie*, to jest poprawili daty u góry stron nieparzystych 607 - 613. Tych wszystkich, którzy w tym roku, wskutek naszej pomyłki obchodzili święto Zaślubin Najświętszej Maryi Panny dzień wcześniej niż należy, gorąco przepraszamy.**

Redakcja Brewiarza

Z regału teologów

WSCHODNIE PŁUCO LITURGII MARIAWITÓW

Na temat rytów liturgicznych funkcjonujących w Kościele Mariawitów pisano niewiele. Dotychczasowe, zresztą bardzo lakoniczne, opracowania liturgiki mariawitów, ograniczają swoje pole badawcze tylko do głównego rytu, wyrosłego z rzymskiej liturgii trydenckiej. Stąd też można wysnuć mylny wniosek, iż mariawici, na przestrzeni ponad stulecia samodzielności wyznaniowej, sprawowali tylko liturgię jednego obrządku.

Niniejszy artykuł jest przyczynkiem do szerszych badań nad funkcjonowaniem obrządków wschodnich w Kościele Starokatolickim Mariawitów. W swoich rozważaniach skupiam się zasadniczo do podania informacji na temat historii liturgii wschodniej w Kościele Mariawitów oraz historii i teologii Mszy Jubileuszowej, wzorowanej na liturgiach wschodnich. Pomijam natomiast takie kwestie jak np. wpływ liturgii bizantyjskiej na kształtowanie się mariawickiego śpiewu liturgicznego, czy relacje pomiędzy poszczególnymi rytami. Uważam, że te zagadnienia stanowiące mogą odrębne opracowanie.

Msze obrządku wschodniego

Liturgie obrządku wschodniego w Kościele Mariawitów najprawdopodobniej zaczęto sprawować w czasie I wojny światowej. Obrządek wschodni w Kościele Starokatolickim Mariawitów funkcjonował prawdopodobnie już od roku 1915. Wówczas wojska rosyjskie wycofały się przed niemieckimi i austriackimi z terenu Królestwa Polskiego, Wraz z wojskami na rozkaz cara opuścili polskie ziemie duchowni prawosławni traktowani jako urzędnicy państwowi. Ludność prawosławna straciła duszpasterzy. Wtedy niektórzy kapłani mariawicy objęli posługą opuszczonych parafian prawosławnych w ich własnym obrządku. Interesującym jest, iż nie dążono do zrobienia z nich mariawitów i gdy w dalszym przebiegu wojny powrócili kapłani prawosławni, objęli znów bez przeszkód swoją opieką tych ludzi. Wiadomo, że tylko niewielu kapłanów mariawickich znało obrządek bizantyjski. Brak jest jednakże szerszych wzmianek w tej kwestii w opracowaniach historii mariawityzmu oraz tradycji ustnej¹.

Jest natomiast potwierdzone sprawowanie w mariawityzmie obrządku wschodniego w roku 1928, co związane było z osobą ks. Sergiusza (o. M. Joana) Szwedki². Liturgię obrządku wschodniego celebrował on w Świątyni

Miłosierdzia i Miłości w Płocku, zaś ryt jej został dostosowany do architektury świątyni katolickiej obrządku zachodniego³. Te dwa epizody w historii Kościoła Mariawitów, w nikłym stopniu poświadczane przez literaturę, nie pozwalają jednakże ukazać istoty celebracji *Świętej Liturgii* przez mariawitów.

W roku 1936, obok tradycyjnej grupy kapłanów zakonnych, pojawia się grupa księży świeckich. Informacja ta jest zupełnie niezauważona w dotychczasowych opracowaniach historii mariawityzmu. Macierzystym Kościołem większości z nich był Kościół Narodowy jurysdykcji arcybiskupa Władysława Marcina Farena. Mając jednak na uwadze skład etniczny przyjętych parafii (Polacy, Ukraińcy i Czesi) oraz sprawowanie liturgii w obrządku zarówno łacińskim jak i bizantyjskim należałoby przyjąć, że część wiernych, przed przyłączeniem się do Kościoła Narodowego, była wyznania prawosławnego lub unickiego.

Na obecnym etapie badań trudno jednoznacznie określić zarówno ryty Bożej Liturgii jak i znaków sakramentalnych obowiązujących w parafiach obrządku wschodniego. O ile wprowadzenie tego obrządku w 1928 roku ograniczało go tylko do celebracji eucharystycznej, o tyle teza postawiona w ten sposób odnośnie nowoprzyjętych parafii nie da się utrzymać. Powodzenie organizowania ośrodków duszpasterskich przez Kościół Narodowy wśród ludności prawosławnej tkwiło w pozostawieniu liturgii. To samo, jak można założyć, uczyniono odnośnie parafii włączonych do Kościoła Mariawitów. Interpretacja taka wydaje się wiele prawdopodobna chociażby ze względów obaw Cerkwi Prawosławnej co do widma latynizacji liturgii bizantyjskiej w parafiach unickich. Stąd też należałoby domniemywać, że obrzędy wszystkich znaków sakramentalnych były sprawowane także w obrządku wschodnim.

W obecnym stadium badań nie sposób także określić w jakim języku, prócz starocerkiewno-słowiańskiego, były sprawowane nabożeństwa. Nie da się, mając na względzie ideologię Kościoła Narodowego, a także Kościoła Mariawitów, wykluczyć użycia języka polskiego, ukraińskiego, czy czeskiego, chociażby w niektórych parafiach.

Liturgia Maryawicka Jubileuszowa

W roku 1920 biskup M. Jakub Próchniewski, na prośbę św. Marii Franciszki Kozłowskiej, rozpoczyna pracę nad mariawickim obrządkiem Mszy Świętej. Praca nad nową liturgią mszalną trwa dwuetapowo. Do roku 1921, to jest do śmierci Mateczki, biskup Próchniewski ukończył opracowanie Mszy do *Ofiarowania* i do tegoż fragmentu tekst liturgii został przez Mateczkę przejrany i zaaprobowany. Do lutego 1941 roku nowy ryt opracowywany jest przez autora w Płocku, gdzie biskup

Próchniewski był wówczas proboszczem. Wysłudzenie przerwało pracę, jednak tego samego roku, będąc na wygnaniu w Żarnówce, kontynuuje rozpoczęte dzieło. W 1943 roku komponuje partyturę *Mszy Jubileuszowej* ułożoną na cztery głosy z *motywów słynnych włoskich kompozytorów XVII wieku: Viadana, Casiolini'ego, kardynała Caesara i innych*. Dzieło kończy przed 4 października 1943 roku. Tego dnia w kościele Świętej Trójcy w Wiśniewie uroczystie odprawia pierwszą *Liturgię Maryawicką Jubileuszową*. Oprawę muzyczną przygotował chór parafii Wiśniew pod batutą organisty Józefa Śledzińskiego.

Pełny tytuł nowego obrządku został podany w brzmieniu:

*Liturgia (Msza Św.) Maryawicka Jubileuszowa ułożona z polecenia Błogosławionej Matki naszej Maryi Franciszki dla Niej na wzór starożytnej Wschodniej Liturgii św. Apostoła Jakuba Młodszego przez Mariawitę Apostoła Barankowego O. Maryę Jakuba Próchniewskiego etc.*⁴

Okazją do ułożenia nowego rytu miało być dziękczynienie za otrzymanie Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, czyli mariawityzmu. Trudno ustalić, na który jubileusz mariawityzmu liturgia była przygotowywana. W momencie rozpoczęcia przez biskupa Próchniewskiego pracy nad nią mijają 27 lat (1893 – 1920) i zdaje się, że najbliższą okrągłą rocznicą mogło być trzydziestolecie pierwszych *Objawień* (1923 rok)⁵. Jednakże wówczas liturgia nie była jeszcze ukończona. Nie trudno w tej mierze postawić pytania, czy biskup M. Jakub celowo zwlekał z dokończeniem tego dzieła, czy też stanęły przed nim jakieś obiektywne trudności? I dlaczego praca nad nowym rytym trwała aż 23 lata? Zresztą nawet data pierwszej celebracji Liturgii Jubileuszowej nie wiąże się z faktycznym jubileuszem *Objawień* Mateczki, a jedynie z dniem patriarchy zakonu Braci Mniejszych i samych mariawitów, to jest świętego Franciszka. Trudno też ustalić motywy, jakie kierowały biskupami Próchniewskim i hrabią Rostworowskim (rezydował w Wiśniewie), że się zdecydowano nowy ryt Mszy Świętej sprawować właśnie w dniu 4 października.

Msza Jubileuszowa była przeznaczona do odprawiania w święta i dni powszednie, przy czym w pierwszym przypadku liturgia była śpiewana, w drugim zaś czytana z pominięciem także niektórych modlitw. Cechą charakterystyczną tego rytu jest przeznaczenie wielu oracji do odmawiania przez diakona, ale tylko podczas mszy śpiewanej. Wówczas też całą ministrantów śpiewał chór. Podczas mszy nieuroczystych (czyli recytowanych) modlitwy diakona odczytywał kapłan, zaś tekst przeznaczony dla chóru – ministrant.

Pomimo faktu, iż tytuł Mszy sugeruje, iż jest ona oparta o Liturgię świętego Jakuba Apostoła, należy rozważyć wpływ innych rytów na jej powstanie, a mianowicie klasycznej Mszy trydenckiej, Liturgii

świętego Jana Złotoustego oraz Liturgii świętego Bazylego Wielkiego⁶. Analizując strukturę rytu, ze względu na zbieżności z innymi liturgiami, można wyodrębnić kilka grup obrzędów Mszy Jubileuszowej. Pierwszą stanowią obrzędy przejęte wprost z Mszy trydenckiej (modlitwy przy okadzeniach, *Wstęp*, modlitwy dnia, *Hymn Anielski*, *Graduał*, porządek czytań, pierwsza epikleza, modlitwy przy ofiarowaniu nie wyłączając obmycia rąk, czy kolejność wspomnień w Kanonie mszalnym). Teksty przejęte z mszału płockiego w większości przypadków są cytatami, w wyjątkach zaś parafrazami paralelnych miejsc w liturgii rzymskiej.

Drugą grupę stanowią teksty obrzędów przejęte z Liturgii świętego Jakuba Brata Pańskiego. Ich cechą charakterystyczną jest, że dokładny przekład tekstów odnajdujemy jedynie w responsoriach i akklamacjach, natomiast dłuższe modlitwy są raczej luźną parafrazą pierwowzoru znajdującego się w Liturgii świętego Jakuba. Należą do nich między innymi modlitwy u stóp ołtarza, *Błaganie* (ektenie), modlitwy kapłańskie w czasie *Błagań*, czy fragmenty *Kanonu*.

Trzecia i ostatnia grupa tekstów zawiera powiązania ich z Liturgią świętego Jana Złotoustego. Wymienić tu należy sposób śpiewu czytań oraz tekst pierwszej części Kanonu, wzorowany wyraźnie na Anaforze świętego Jana.

Kwestia Kanonu Liturgii Mariawickiej Jubileuszowej stanowi odrębny problem. Sam *Kanon*, nazywany w liturgiach wschodnich *Anafora*, rozpoczyna się od prefacji. Inaczej się to przedstawia w liturgii trydenckiej, gdzie *Kanon* się rozpoczyna po akklamacji *Święty* (trisagion), która kończy prefację. [Mając na względzie podstawową zasadę Kanonu, to znaczy *nieziemność* jego treści, Liturgie wschodnie znają tylko jedną prefację, zachodnia zaś, rzymska, mogła wprowadzić ich kilka.] I chociaż niektórzy liturgiści rzymskokatolicy mianem Kanonu określają modlitwy od prefacji aż po *Ojciec nasz*, to jednak w Mszału Piusa V, a za nim w mariawickim *Mszale Eucharystycznym* i *Mszale Kościoła Narodowego*, mianem tym określa się modlitwy następujące dopiero po *Sanctus*. Za taką też interpretacją przemawiają analizy historyków liturgii⁸.

Liturgia Jubileuszowa w tej mierze łączy wzór łaciński i bizantyjski *Kanon*. Chociaż formalnie rozpoczyna się on po śpiewie trisagionu, to posiada tylko jedną prefację poprzedzającą go. Myślą przewodnią prefacji jest dziękczynienie za dzieła Bożej miłości: stworzenia, odkupienia człowieka i pojednania go przez Syna z Bogiem Ojcem, Zesłania Ducha Świętego oraz ofiarowania ludzkości Dzieła Wielkiego Miłosierdzia *we czci Przenajświętszego Sakramentu i Nieustającej Pomocy Maryi*. Prefacja ta w swej treści jest najbliższa tej, jaką zawiera Anafora świętego Jana Złotoustego.

Wstęp *Kanonu* jest najbliższy tekstowi modlitw następujących po trisagionie *Anafory* świętego Jakuba Apostoła. Rozwija on motyw dziękczynienia, wyartykułowany w prefacji. Święty jest Ojciec, który z miłości zsyła Swego Syna. Święty jest Syn, który z miłości dla Ojca i dla grzeszników wcielił się z Maryi Dziewicy. Święty jest Duch Poczyciel, który dokonał Tajemnicy Wcielenia i dzięki któremu ludzkość może korzystać z owoców Męki i Śmierci Syna Bożego.

Dalsza część *Kanonu*, podkreślając pozorne sprzeczności natury ludzkiej i Boskiej Chrystusa, ukazuje konieczność nieustannego dzieła odbudowy (greckie: *anakefalaiosis*, - łacińskie: *rekapitulatio*) Obrazu Bożego w człowieku, co też się dokonuje przez ofiarę Mszy Świętej⁹. Idea rekapitulacji została wyraźnie zaczerpnięta z rytu świętego Jakuba. W tym miejscu powinny nastąpić słowa ustanowienia, jednakże mariawicka liturgia, idąc za wzorem *Kanonu* rzymskiego, poprzedza je *mementem* za żywych. Zresztą jest ono dosłownym cytatem ze mszy trydenckiej.

Po wspomnieniu następuje prośba o Przeistoczenie. A chociaż pierwsza jej część znacznie się różni od paralelnej *Quam oblationem* (*Prosimy Cię tedy Boże, racz Tę Ofiarę*) z liturgii trydenckiej, nie sposób nie dostrzec uderzających podobieństw. Modlitwa o przeistoczenie w obydwóch rytach ma taki sam sens, z tą jednak różnicą, że w liturgii rzymskiej artykułowany jest charakter jurydyczny czynności (zadekretowanie Ofiary przez Boga), zaś w Mszy Jubileuszowej charakter mistyczny (na Ofiarę zstępuje błogosławieństwo, Bóstwo i Majestat Boży). Modlitwa ta w obu liturgiach posiada też podobne zakończenie – dary mają się stać Ciałem i Krwią *Najmilszego Syna Twojego* [to jest Bożego] *Jezusa Chrystusa*. I wreszcie ostatnie podobieństwo – ilość znaków krzyża oraz sposób ich wykonywania jest taki sam w obu rytach.

Słowa samej Konsekracji zasadniczo zgodne są zarówno z Liturgią świętego Jakuba jak i mszą Piusa V. Konsekracja we Mszy Jubileuszowej jest formą wypośrodkowaną pomiędzy Liturgią świętego Jakuba a mszą trydencką. Biskup Próchniewski zasymilował pewne sformułowania obu rytów, pozostawiając oszczędność słów charakterystyczną dla liturgii rzymskiej. Włączył jednak aklamację *Tajemnica Wiary* przed słowa przeistoczenia. Jest to zabieg dość osobliwy, ponieważ sformułowanie to pierwotnie w Mszału Piusa V znajduje się między słowami konsekracji kielicha. Mszał Eucharystyczny nie posiada wcale tej frazy.

Po Przeistoczeniu chór śpiewa antyfonę *Śmieć Twoją, Panie, opowiadamy i Zmartwychwstanie Twoje wyznajemy, oczekując aż przyjdiesz*. Niezwykle zaskakujące jest, iż antyfona ta jest najbliższa antyfonie z *Anafory* świętego Marka, chociaż podobna do niej (pomijając w swej treści paruzję) występuje w Liturgii świętego Jakuba. *Anafory*

natomiast świętych Jana Złotoustego oraz Bazylego¹⁰ zaraz po słowach ustanowienia zawierają anamnezę. Tekst jej jest jednakże zarezerwowany wyłącznie dla celebransa.

Po antyfonie następują *Błaganie* śpiewane przez diakona, zaś kapłan, w tym samym czasie, odmawia wspomnienie za Kościół, następnie za zmarłych, a na końcu za żywych. Struktura ta jedynie kolejnością wspomnień odpowiada liturgii Piusa V, jednakże miejsce w akcji liturgicznej jest zupełnie odmienne. Pomimo takiej struktury Liturgia Jubileuszowa posiada wewnętrzną konsekwencję i spójność. Oto we wspomnieniu za Kościół kapłan modli się tymi słowami:

[Błagamy Cię, Panie i Boże] *abyś przez Tę Przczystą i niepokalaną Ofiarę raczył wylać zupełność darów Ducha świętego na umiłowane Miasto Jerozolimę – Matkę wszystkich Kościołów, zgromadzić na całym okręgu ziemskim wszystek rodzaj ludzki w jeden, Święty, Powszechny Twój Kościół*¹¹.

Ofiara, jak widać, już została dokonana, zaś w łaskach wypływających z tej Ofiary partycypuje cały Kościół. To liturgia eschatologiczna, końca czasów, gdy tymczasem ryt trydencki jest mistycznym uczestnictwem w ziemskim życiu Chrystusa Pana i oczekiwaniem na Jego paruzję. Jest to istotna różnica w położeniu akcentów w percepcji rzeczywistości liturgicznej obu obrządków.

W tym miejscu „zawieszę” refleksję nad strukturą *Liturgii Jubileuszowej*. Zdaje się bowiem, iż analiza dalsza tej kwestii (bez uprzednich wyjaśnień) może być pozbawiona tego, co stanowiłoby subtelność paschalnego ujęcia liturgii. Tu nie chodzi o ukazanie *synkretyzmu* obrzędowego, lecz raczej myślenia, które legło u podstaw próby stworzenia nowego obrządku. Zdaje się, że świadomość zarówno paschalnej, jak i eschatologicznej rzeczywistości była istotnym imperatywem w tym względzie¹².

Tomasz D. Mames

¹ Informacja uzyskana od brata kapłana M. Pawła Rudnickiego, który otrzymał ją od księdza protopresbitera Włodzimierza Wieżańskiego, pozostałego w czasie I wojny światowej wbrew carskiemu rozkazowi na terenach Królestwa Polskiego, a którą potwierdził ksiądz mitrat Atanazy Semeniuk – obaj wybitni duchowni prawosławni. Mówili oni o tych wydarzeniach z wdzięcznością dla mariawitów. Jako pierwszy wzmiankuje o tym B. Przedpełski w artykule *Mariawityzm a prawosławie*. W: „Rocznik Teologiczny ChAT”, nr 44/zesz. 1, 2002.

² ks. Sergiusz Szwedko, diakon prawosławny, w 1928 roku został przyjęty do Kościoła Mariawitów przez abp. M. Michała Kowalskiego (w zakonie: Maria Ioann). Dla ks. Szwedki jurysdykcja mariawicka była raczej krótkim epizodem. Już w roku 1931

władze państwowe odnotowują go jako proboszcza we wsi Parfjanowice (pow. Piaski), gdzie organizuje placówkę Narodowej Cerkwi Prawosławnej. Zwierzchnikiem jej był ks. bp. Józef Zielonka. Później jest ks. Szwedko pod jurysdykcją abp. W. M. Farona, zaś 10 V 1934 roku zostaje ordynowany na diakona zboru Konna wileńskiego Kościoła Ewangelicko - Reformowanego. Zob. *Sytuacyjne sprawozdanie miesięczne nr 12 za miesiąc listopad z 1931 r.* oraz *Sytuacyjne sprawozdanie miesięczne nr 1 za miesiąc grudzień z 1931 r.* w: ks. G. Sosna, *Kościół Prawosławny na Białostoczczyźnie w ocenie władz II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów*, Ryboły 1991, s. 31 - 32; 39 - 40; E. Alabrudzińska, *Kościół Ewangelickie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Toruń 1999, s. 194, 203.

³ Kościoły mariawickie wystrójem wewnętrznym nie różnią się znacznie od świątyni rzymskokatolickich okresu przed Vaticanum II. Nie posiadają więc elementów charakterystycznych dla cerkwi prawosławnych (np. Ikonostasu).

⁴ *Liturgia (Msza Św.) Maryawicka Jubileuszowa ułożona z polecenia Błogostawionej Matki naszej Maryi Franciszki dla Niej na wzór starożytnej Wschodniej Liturgii św. Apostoła Jakuba Młodszego przez Mariawitę Apostoła Barankowego O. Maryę Jakuba Próchniewskiego etc.*, Stryków 1948, rękopis bp. M. Bartłomieja Przysieckiego, autoryzowany 23 VII 1948 przez bp. M. Jakuba Próchniewskiego, archiwum parafii Kościoła Katolickiego Mariawitów w Stoczku.

⁵ Mariawici świętowali okrągłe rocznice.

⁶ Analizę opieram na tekstach zamieszczonych w pracach: *Liturgia Kościoła Prawosławnego*, tłum. Ks. H. Paprocki, Kraków 2003; *Wieczera Mistyczna. Anafory eucharystyczne chrześcijańskiego Wschodu*, wybr. i przekł. Ks. H. Paprocki, Warszawa 1988.

⁷ Np. takie rozumienie przedstawia ks. J. Wierusz - Kowalski w swojej *Liturgie* (Warszawa 1956, s. 338). Inaczej tę rzecz ujmują ks. M. Dybowski, pisząc, iż prefacja i *Sanctus* są wstępem do *Kanonu*, zaś sam *Kanon*, odmawiany *secreto*, rozpoczyna się po nich (ks. M. Dybowski, *Liturgika*, Poznań 1958, s. 37 - 38).

⁸ Pierwotnie w liturgii rzymskiej pojęcie *Kanonu* pokrywało się z *Anaforą* obrządków wschodnich. Jednakże już w VII w. istnieje rozgraniczenie, w opisach mszy papieskich, między *Kanonem* a prefacją ze śpiewem *Sanctus*. Odnośnie liczby prefacji to *Sakramentarz z Werony* (VII w.) zna ich 267. Wraz z tendencją ograniczania ich liczby *Sakramentarz Gelazjański* (VIII w.) podaje 54, *Sakramentarz Gregoriański* 14, zaś *Mszał Piusa V* (1570) tylko 11. Za: ks. S. Czerwik, *Modlitwa Eucharystyczna*, w: *Mysterium Christi*, t. III - *Msza Święta*, (red.) ks. W. Świerżawski, Kraków 1993.

⁹ Jest to odwołanie do idei rozwijanej przez św. Ireneusza z Lyonu w jego dziele *Adversus haereses*.

¹⁰ Warto zaznaczyć w tym miejscu, że nowy, „posoborowy” ryt Mszy Świętej w Kościele Rzymskokatolickim zawiera podobną antyfonę, co mariawicka Liturgia Jubileuszowa. Jej źródłem jest właśnie Liturgia św. Marka.

¹¹ *Msza Święta Jubileuszowa...*, s. 68.

¹² Artykuł ten jest fragmentem książki, która ma się ukazać: T. D. Mames, *Misteria Misticorum. Rzecz o historii i duchowości mariawitów*.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Halina Tomasiak - **Dynamika** - s.1

Piotr Stańkowski - **Czy nic od nas naprawdę nie zależy** - s.2

Stanisław Obirek - **Mniej znane oblicze Tadeusza Kotarbińskiego** - s.5

Dorota Sobala - **Sakrament pokuty w początkach mariawityzmu** - s.7

Katarzyna Kempka -(rozmowa) **Zachowanie tożsamości wyznaniowej** - s.9

Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.14

Maria Korpikiewicz - **O Panie dopomóż** - s.14

- * * * - s.15

- **Kolor mej łodzi** - s.15

Tomasz Mames - **Felix Culpa różnorodności** - s.16

LISTY DO REDAKCJI

Edward Warchoł - **Jakoś mi to wszystko nie pasuje** - s.19

- **odpowiedź redakcji** - s.20

Jan Jasnorzewski - **Szeroka i wąska droga** - s.22

były student - **Mariawici nie mieli szans** - s.23

Z REGAŁU TEOLOGÓW

Tomasz D. Mames - **Wschodnie Pluco liturgii mariawitów** - s.25

OGŁOSZENIA

Redakcja - **Rekolekcje zamknięte** - s.13

- **Errata Brewiarza Eucharystycznego** - s.24

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolnie cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,35 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obszarze Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równoważność. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
